Nr. 30. (138) Cena numeru 1 mk. Lublin, dnia 1 sierpnia 1920. Rok IV.

ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:
Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro (Lokal Stow. Robotników Chrześc.)
Redaktor przyjmuje: w pon. od 12—1; we wtorki od 1—2 popoł. w inne dni, prócz świąt od 6—7 wiecz.
W pilnych sprawach redakcyjnych, jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobiście redaktora „Robotnika", należy się zwracać pod adresem: Feliks Kozubowski. **Szopena 21, m. 12**

Przedpłata wynosi: kwar. z przes. 12 mk. dla członków Stow. na prow. z przes. 9 mk.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 2 mk., na 1-ej stronie 4 mk., w tekście 6 mk. Drobne ogłoszenia po 40 fen. za każdy wyraz.
Administracja otwarta codziennie od godz. 9—3 po poł. i od 5—9 wieczorem.

PRACĄ i ŁADEM.

Musimy wytrwać!

W momencie wysokiego sił narodowych napięcia, gdy wszystkie myśli i czyny nasze zogniskowane być muszą w jednym kierunku—w kierunku odrzucenia i pokonania grożącego nam wroga—fala szybko płynących wydarzeń przyniosła nam możliwość przerwania działań wojennych.

Przerwanie to nie nosi jednak w sobie znamion pewności i trwałości. Nie może ono usypiać czujności, osłabiać wytężonej organizacyjnej pracy Narodu. Ani na chwilę nikomu zapomnieć nie wolno, iż bój nasz jeszcze nie został ukoóczony, iż wróg niewątpliwie zechce spróbować narzucić nam takie warunki pokoju, których przyjęcie byłoby małodusznością i świętokradzkiem zmarnowaniem posiewu krwi żołnierza polskiego, przelanej w imię obrony polskości Wilna i Lwowa, w imię najszlachetniejszych haseł walk z moskiewską niewolą, z przemocą, narzucaną ludom dawnej Rzeczypospolitej przez nowych Moskwy tyranów, godnych następców carskiego dawnej Rosji despotyzmu.

Nie wolno nam zapominać, iż ten despotyzm czerwony, wytrwale dążący do narzucenia światu całemu swego panowania i jarzma, nie cofnie się przed nowemi próbami zgniecenia Polski, tej najpoważniejszej, niemal jedynej zapory, jaką w swoim pochodzie napotkał.

Bój przerwany lada chwila zapłonąć może na nowo, by dać odpowiedź, czy ulegniemy pod ciosem obcej przemocy, czy przemoc tę ostatecznie odrzucić będziemy zdolni.

W tym momencie nie wolno nam ani na chwilę zwolnić i osłabić biegu prac rozpoczętych. Jak trwa żołnierz na froncie, każdej chwili gotowy do podjęcia walki na nowo, tak kraj cały niezachwianie wytrwać musi w swem pogotowiu bojowem.

Z pełną stanowczością i męskiem zdecydowaniem w dalszym ciągu musimy skupiać wszystkie siły Narodu, w dalszym ciągu musimy gotować się do decydującej orężnej rozprawy.

Świeżo powołany **Rząd Obrony Narodowej**, rząd zgody i jedności wewnętrznej, będący dziełem konsolidacji wszystkich sił narodowych do walki z groźą niebezpiecznego zalewu — niewątpliwie po tej drodze iść będzie. Lecz trzeba, by na drodze tej spotkał się z czynnem, niezachwianem i niesłabnącem poparciem całego społeczeństwa.

Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej w Lublinie wzywa więc wszystkie Powiatowe i Gminne Komitety, wszystkie instytucje społeczne i organizacje polityczne, całe wreszcie społeczeństwo Województwa Lubelskiego, by w poczuciu wagi decydującego na długie dziesięciolecia momentu, wytrwały w wytężonej pracy budzenia wewnętrznego hartu, świadomej woli i orężnego czynu polskiego.

Niechaj nie słabnie ofiarność i gotowość społeczna. Niechaj nikt, kto swych obowiązków w miarę sił i możności nie spełnił, nie poważy się spojrzeć ludziom w oczy bez wstydu rumieńca. Niechaj ta godzina próby wykaże. iż jesteśmy godni być wielkim narodem, bośmy sił żywych z siebie tyle wykrzesali, ile potrzeba ich będzie, by przyszłość własną własnemi wykuć i umocnić siłami.

Wojewódzki Komitet
OBRONY NARODOWEJ
w Lublinie.

KOMUNIKAT.

Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej zwraca się do wszystkich Urzędów państwowych, Urzędów komunalnych, instytucji społecznych, zrzeszeń zawodowych i instytucji prywatnych z wezwaniem, aby w najkrótszym czasie podany został do Prezydjum Komitetu Obrony Narodowej (ul. Niecała 12, m 1) imienny spis współpracowników lub stowarzyszonych z nadmienieniem, kto i w jaki sposób oddał swoje usługi Armji Ochotniczej czynnej lub pomocniczej.

Wojewódzki Komitet
OBRONY NARODOWEJ
w Lublinie.

Od Wydawnictwa.

Ponieważ redaktor naszego pisma w najbliższych kilku tygodniach nie będzie mógł zajmować się redakcją, zastępcy zaś, mimo usilnych starań, nie mogliśmy znaleźć,—zmuszeni jesteśmy pismo na przeciąg sierpnia zawiesić. Najbliższy, 31-szy numer „Robotnika", ukaże się wobec tego dopiero dnia 5-go września b.r. W przekonaniu, że Szanowni Czytelnicy nie wezmą nam za złe tego kroku, podyktowanego koniecznością, dziękujemy za dotychczasowe względy i prosimy o zachowanie nas nadal w życzliwej pamięci.

Wydawnictwo „Robotnika".

POLSKA PRZED POKOJEM.

Po sześciu latach straszliwej wojny po raz pierwszy świta nam nadzieja zawarcia pokoju. W długich, krwawych zapasach, jakie Polska i sowiecka Rosja mają poza sobą, oba państwa ujawniły nadspodziewanie dużo mocy: jeżeli bowiem niejednego zdumiał olbrzymi wysiłek, na który się zdobyła republika sowietów, przeżarta do głębi anarchją, to z drugiej strony prawdziwą zagadką pozostanie dla całego świata, a poniekąd i dla nas samych, skąd w Polsce wzięło się tyle energji, tyle heroizmu i poświęcenia, tyle potęgi, że najazd miljonowych hord bolszewickich został nietylko wstrzymany, ale miejscami nawet odrzucony.

Tak — odrzucony.

Albowiem w chwili, gdy to piszemy, na całym froncie wschodnim armja nasza przeszła do kontrofenzywy i skutecznie odpiera wroga. I niech nam będzie wolno stwierdzić z dumą i radością, że postępy ofenzywy nieprzyjacielskiej zostały ograniczone bez pomocy z zewnątrz, bez poparcia ze strony Koalicji. Ma to dla nas niezmiernie doniosłe znaczenie moralne i materjalne. Jest to dowód, że przy dobrej woli, przy jakiej takiej (bo doskonałej jeszcze nie mamy) organizacji, przy tradycyjnej dzielności naszego żołnierza i umiejętnem kierownictwie naczelnego dowództwa —Polska da sobie rady sama w najtrudniejszych nawet okolicznościach.

Nie ulega wątpliwości, że zdecydowana postawa Koalicji, która oświadczyła gotowość pośpieszenia nam z pomocą w razie, gdyby bolszewicy weszli w granice Polski etnograficznej—podziałała na rząd sowietów hamująco. Groźba zmobilizowania 15 dywizji francuskich, powołanie pod broń I i II armji terytorjalnej angielskiej, a nadto uroczyste zapewnienia rządów Koalicji, że będą bronić niepodległości Polski wszelkimi środkami, nie mogły pozostać bez wpływu na stanowisko Rosji względem Rzeczypospolitej. Atoli również wcale nie ulega wątpliwości, że wszelkie oświadczenia, jak i groźby Koalicji na razie niewieleby nam pomogły, gdyby armja nasza została rozbita i zmuszona do odwrotu za Wisłę i San. Wówczas interwencja Koalicji miałaby ten skutek, że bolszewicy przystąpiliby wprawdzie do rokowań pokojowych, ale przeświadczeni o niemocy Polski i o słabem zrozumieniu

jej interesów u aljantów, podyktowaliby nam warunki możliwie ciężkie.

Obecnie sytuacja nasza jest bez porównania pomyślniejsza.

Przedewszystkiem nie jesteśmy pokonani. Najlepsze armje świata dokonywały odwrotu w razie konieczności i nie oznaczało to bynajmniej, żeby miały kampanję uważać za przegraną; przykładem armja francuska, która po znanym odwrocie w sierpniu 1914 zadała Niemcom klęskę nad Marną, a chociaż i potem kilkakrotnie jeszcze zmuszana była do opuszczenia pewnych terenów, ostatecznie jednak zwyciężyła. Naodwrót armja niemiecka, której komenda uważała sobie za punkt honoru trzymać teren zdobyty, choćby kosztem największych ofiar, w roku 1918 doznała nagłej katastrofy i sromotnie musiała kapitulować.

Naczelne dowództwo polskie jest w tem szczęśliwem położeniu, że zdążyło zorganizować opór, a nawet przejść do działań zaczepnych, zanim wróg przekroczył właściwe nasze granice. W tej chwili mamy już zawieszenie broni. Bezcelowem byłoby rozwodzić się nad tem, jaki przebieg miałyby działania wojenne, gdyby je dalej prowadzono. Powiedzmy z ręką na sercu, że to, co się stało, to jest najlepsze ze wszystkiego, co się stać mogło. U granic Rzeczypospolitej armje sowietów zostały odparte, rozpęd ich złamany, cel, jaki sobie naczelne dowództwo rosyjskie zakreśliło, nieosiągnięty. Bohaterski żołnierz polski żołnierz polski zasłonił swemi piersiami stolicę i nie pozwolił, aby wydarto narodowi Lwów — gród, z takim trudem zdobyty i utrzymany.

Sowiety przystąpią do rokowań pokojowych z naszym rządem na zasadzie równorzędności. Niema mowy o tem, aby Polska miała się uważać za pokonaną. Delegaci sowieccy powinni to dobrze zrozumieć i jeżeli szczerze pragną pokoju, wyciągnąć z tego należyte wnioski. Powinni też mieć na uwadze i to, że poza miljonem bagnetów, jakimi najeżona jest nasza granica wschodnia, drugi, a w razie potrzeby i trzeci miljon pójdzie bronić zagrożonej ojczyzny; że nie zbraknie narodowi ofiarności, poświęcenia i wytrwania; że wreszcie Koalicja, która morze krwi przelała, aby przywrócić równowagę Europy, nie zawaha się przed wysłaniem kilkuset tysięcy żołnierza.

Wszystko to rząd sowietów rozważyć powinien i napewno rozważy. Albowiem siły Rosji sowieckiej są na wyczerpaniu i ani Lenin ani Cziczerin ani tem bardziej Trocki nie łudzą się co do stanu i zasobów bolszewji, a także napewno żaden z nich nie marzy już o pochodzie rewolucji po Europie, o jakim można było śnić wówczas, kiedy bolszewizm nękał Węgry, Niemcy i Austrję, a zagrażał Czechom i Polsce, — ale nie dziś, gdy państwa te, przeszedłszy lekcję komunizmu, aż nadto dobrze zdają sobie sprawę z tego, jak wielką byłby dla nich tragedją.

To też sowiety, rezygnując pod wpływem konieczności z imperjalistycznych zamierzeń, zechcą zapewne możliwie dużo ocalić z terytorjów dawnej Rosji dla siebie. Będzie im niewątpliwie chodziło o to, aby Ukraina nie stanowiła niepodległego państwa, ale żeby weszła w skład sowieckiej republiki jako jednostka autonomiczna. Będą też przedstawiciele bolszewji napewno domagać się plebiscytu na ziemiach północno-wschodnich dawnej Rzeczpospolitej, a pewne obszary, między nimi np. Wilno i Grodno, zechcą może wspaniałomyślnie ofiarować Litwie bez plebiscytu.

Rząd nasz będzie miał trudne zadanie do spełnienia w czasie rokowań pokojowych. Nie zrzekając się niczego z rdzennych terytorjów swoich, będzie jednak Polska musiała ponieść znaczne ofiary. Niepewnie przedstawia się dla nas przyszłość Litwy i Białorusi. Nawet te obszary, które przywykliśmy traktować jako napół polskie i których ludność, być może, ciąży ku Rzeczypospolitej, mogą być utracone w plebiscycie, w którym, jak wiadomo, słabe uświadomienie, przypadek lub sztuczne nagromadzenie wrogich żywiołów, rozstrzygają często sprawę w sposób zgoła nieoczekiwany. Niewiadomo też, co się stanie z Mińskiem i z Polesiem, w mgle niepewności kryje się los Wołynia i tej części Podola, która już była w naszem posiadaniu.

Traktat pokojowy, o ile przyjdzie do skutku, nie zadowoli nikogo z tych, co pragnęli widzieć Polskę mocarstwem wielkiem i czynnikiem rozstrzygającym na wschodzie Europy. Nie będzie on też na rękę Francji, naszej sojuszniczce najwierniejszej i najżyczliwszej — to rzecz pewna. Zmniejszy wreszcie znaczenie rolę, jaką mieliśmy spełniać, my — przedmurze cywilizacji, przedmurze chrześcijaństwa.

Jakkolwiek jednak przykrym będzie zawód, który nas po dwu blisko latach wojny spotyka, jakkolwiek na dnie duszy może taić się pewien wyrzut do Koalicji, że nie doceniła naszego znaczenia i nie wsparła nas całą swoją potęgą tam, gdzie można było, i wówczas, kiedy trzeba było, — to jednak pamiętajmy, że wychodzimy z tej wojny może słabsi terytorjalnie i pod względem liczby ludności, ale zato tem silniejsi moralnie. Albowiem właśnie ta wojna wykazała niezbicie potęgę naszej kultury, naszą zdolność organizacyjną i naszą podziwu godną żywotność.

Oto właściwy owoc wojny i dowód, że jej nie przegraliśmy . . .

Rząd Obrony Narodowej.

Chwila, którą przeżywamy, wymaga wyjątkowego skupienia sił i energji, nadzwyczajnej spoistości wewnętrznej i ogromnych poświęceń. Przed narodem stoi w tej chwili wielkie zagadnienie pokoju. Jest to zagadnienie w dosłownem znaczeniu. Rokowania pokojowe tyle razy przecież w historji nie dawały rezultatów. Zrywano je nieraz dla przyczyn najbłahszych, poprostu dlatego, że jedna strona, skorzystawszy z przerwy w działaniach wojennych dla wzmocnienia sił swoich, szukała w ponownym boju rozstrzygnięcia.

Polska, zawierając zawieszenie broni i przystępując do rokowań pokojowych z wrogiem tak przebiegłym, obłudnym i zdradzieckim, jakim Moskwa była wogóle, a jakim szczególnie jest Rosja bolszewicka, — musi się mieć podwójnie na baczności.

„Si vis pacem, para bellum“ — mówi rzymskie przysłowie. „Jeżeli chcesz pokoju, gotuj się do wojny“. Znaczy to, że aż do chwili wycofania się wojsk sowieckich do rdzennej Rosji należy zachować jak najdalej posuniętą ostrożność i gotowość do dalszej wojny.

Położenie takie, położenie narodu pod bronią, wymaga przedewszystkiem zupełnej zgody w działaniu, absolutnego spokoju wewnątrz kraju i wytężonej na wszystkich polach życia działalności. To zaś byłoby niemożliwe, gdyby na czele kraju stał rząd, nie cieszący się zaufaniem wszystkich większych stronnictw czy grup politycznych. Rząd Grabskiego miał za sobą większość Sejmu, ale ta większość nie była taką, aby gabinet p. Grabskiego mógł powiedzieć o sobie, że za nim oświadcza się cały naród. Rządowi temu ostro przeciwstawiała się od samego początku lewica sejmowa, zwłaszcza zaś socjaliści i ludowcy. W normalnych stosunkach mógłby taki rząd istnieć pół roku, rok albo nawet i dłużej, dopókiby się nie wytworzyła inna jakaś większość w parlamencie. W obecnej wszakże chwili, kiedy chodzi o to, aby chłop i robotnik, inteligent i prostak, pan i sługa, urzędnik i żołnierz — jednem słowem, aby wszyscy byli zadowoleni z rządu i aby rząd mógł na wszystkich liczyć i na wszystkich się opierać, rząd p. Grabskiego, choć najlepszymi zamiarami owiany, nie mógł wystarczyć i dlatego musiał ustąpić innemu.

W miejsce rządu, który reprezentował prawicę i część stronnictw umiarkowanych, przyszedł do władzy gabinet koalicyjny, t. j. gabinet, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich ważniejszych ugrupowań politycznych. Na czele nowego rządu stanął prezes stronnictwa ludowego, poseł Wincenty Witos, jego zastępcą został przywódca socjalistów, poseł Ignacy Daszyński. Obaj ci politycy będą mieli raczej reprezentację i kierownictwo w gabinecie, albowiem nie piastują żadnej teki.

Ministerstwa poszczególne objęli:

min. spraw. wewnętrznych	—	Skulski
„ „ zagranicznych	—	Sapieha
„ skarbu	—	Grabski
„ spraw wojsk.	—	Leśniewski
„ oświaty	—	Rataj
„ aprowizacji	—	Śliwiński
„ przem. i handlu	—	Chrzanowski
„ rolnictwa	—	Poniatowski
„ robót publicznych	—	Narutowicz
„ sprawiedliwości	—	Nowodworski
„ pracy	—	Pepłowski
„ kolei	—	Bartel
„ poczt i telegr.	—	Stesłowicz
„ dzielnicy pruskiej	—	Kucharski
„ zdrowia	—	Chodżko
„ kultury i sztuki	—	Heurich.

Z powyższego wykazu nazwisk wynika, że nowy gabinet reprezentuje wszystkie stronnictwa sejmowe, przyczem żadne z nich nie ma przewagi żadne nie jest w jakiś wyjątkowy sposób uprzywilejowane; chyba tylko lewica, ponieważ dostały się jej w udziale dwa kierownicze stanowiska. Ale jest to przecież taki sam przywilej, jakim się wczoraj cieszyła prawica. Połowa ministrów z poprzedniego gabinetu pozostała na swych stanowiskach i to należy powitać z uznaniem, gdyż zbyt częste zmiany ministerjalne odbijają się ujemnie na pracach rządu. Po raz pierwszy wszedł do gabinetu przedstawiciel chrześcijańskiej demokracji. Jest nim mecenas Nowodworski, minister sprawiedliwości. Ministerstwo pracy pozostało w rękach p. Pepłowskiego, męża zaufania Nar. Partji Rob. (dawniej N. Z. R.). Znalazł się w gabinecie także jeden konserwatysta, p. Stesłowicz (min.

poczt i telegr.), a roboty publ. objął były minister Narutowicz. Pomyślną okolicznością jest, że p. Skulski, który jako prezydent ministrów dał się poznać z dobrej strony, będzie kierował ministerstwem spraw wewnętrznych.

Czy rząd nowy stanie się rzeczywiście rządem obrony narodowej, czy spełni zadania, jakie przed nim leżą — okaże najbliższa przyszłość. W każdym razie trzeba stwierdzić, że w tym składzie, w jakim jest znany obecnie, może i powinien mieć poparcie całego narodu. Należy wyzbyć się uprzedzeń do ludzi i nazwisk, należy zapomnieć, że reprezentowali oni pewne partje, klasy czy interesy. Dziś wszyscy ci ludzie stanowią rząd narodowy, rząd, który powołany jest do obmyślenia wszelkich możliwych środków obrony państwowej. Dlatego nie wolno mu rzucać kamieni pod stopy i ktoby to czynił, czy to opierając się jego zarządzeniom, czy zwalczając go piórem lub słowem, ten zaiste okazałby, że poza partją niema dla niego ojczyzny, równocześnie zaś osłabiłby front wewnętrzny, idąc na rękę wrogom, którym nieskończenie zależy na tem, aby u nas wzniecić pożar wojny domowej.

Deklaracja Sejmu.

Dnia 24-go lipca odbyło się ostatnie przed odroczeniem posiedzenie Sejmu. Na posiedzeniu tem premjer nowego gabinetu, p. Witos, odczytał deklarację rządową, poczem przedstawiciele stronnictw i grup sejmowych składali oświadczenia, wyrażające ich stosunek do nowego rządu, jak i do sprawy obrony państwa.

Wszyscy zaznaczyli gotowość udzielenia nowemu rządowi jaknajdalej idącego poparcia. Również patrjotyczne deklaracje złożyli przedstawiciele grup. żydowskich, a zwłaszcza niemieckich Następnie złożył sprawozdanie z komisji spraw zagranicznych i wojskowej poseł Anusz, który zgłosił następującą rezolucję do uchwalenia:

„W chwili groźnego niebezpieczeństwa Sejm Ustawodawczy stwierdza, że skupienie wszystkich sił narodu do obrony jest warunkiem jej skuteczności i dlatego uznaje za konieczne powierzenie władzy wykonawczej **Rządowi Obrony Państwa,** opartemu o współdziałanie wszystkich stronnictw i o ich zobowiązanie do niezwalczania go i do nieprzeszkadzania mu w prowadzeniu walki obronnej i w jego krokach pokojowych.

Sejm stwierdza niezłomną wolę całego narodu polskiego do stanowczej walki w obronie zagrożonego państwa i gotowość zawarcia trwałego i sprawiedliwego pokoju, któryby zapewnił zjednoczenie z niepodległem państwem polskiem wszystkich ziem, których ludność uznaje to zjednoczenie za swoje prawo i swój obowiązek i któryby, na podstawie zgodnego z wolą ludności i opartego na wzajemnem uznaniu słusznych interesów ustalenia stosunków między Polską i jej wschodnimi sąsiadami, zapewnił **uspokojenie wchodniej Europy** i podjęcie nanowo przez wszystkie ludy ją zamieszkujące spokojnej i twórczej pracy.

Sejm stwierdza, że **Rzeczpospolita Polska** i nadal, jak od początku swego nanowo niepodległego istnienia, **stoi na gruncie ścisłego sojuszu z mocarstwami zachodniemi** i że dołoży wszystkich sił, aby niezbędne dla bezpieczeństwa i najżywotniejszych interesów państwa **tereny plebiscytowe z Polską zjednoczyć.“**

Po jednogłośnem przyjęciu rezolucji Marszałek Sejmu posiedzenie zamknął i obrady na dłuższy przeciąg czasu odroczył.

Ks. Prof. Aleksander Wóycicki,

doktor nauk polit. i społecznych.

Sprawa robotnicza w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Jest on młodszy od nas wszystkich. Jeszcze przed 60 laty był on u nas prawie nieznany, jako wyróżniający się dziś tak jaskrawo nowy typ społeczny. Polska znała szlachtę, inteligencję i chłopstwo; ale o tym najmłodszym typie społecznym nikt u nas przedtem nie mówił, nie pisał. Mieliśmy i dawniej rzemieślnika, majstra, czeladnika, „fabrykanta“ XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, ale robotnika fabrycznego, współczesnego proletarjusza przemysłowego, myślącego i działającego na modłę zachodnio-europejską, nie mieliśmy. Począł się on w tym wielkim kotle kapitalizmu, jaki zakipiał u nas na dobre po roku 1864; wzrósł przy świście rzemieni transmisyjnych, w ciężkim łoskocie kół machinowych, w piekielnym żarze ognia hut żelaznych i szklanych, w mrocznych podziemiach kopalń polskich.

To robotnik polski współczesny. Ten nowy robotnik, którego imieniem przyszły historyk rozpocznie pierwszą kartę naszych polskich dziejów najnowszych. Łatwo poznać go na ulicy, w miejscu publicznem; czapka miejska lub angielskie kepi, często melon lub tani gasparonik, marynarka, kołnierzyk stojący i krawat, dewizka tombakowa lub srebrna, a na nogach kamasze, nigdy buty z cholewami, jak u wieśniaka; postawa o mocnej budowie, twarz chuderlawa, z wyrazem zadumy czy skupienia wewnętrznego.

Jest to robotnik europejczyk, podobny do tego, jakiego spotykamy na ulicach Londynu, Paryża, Barlina. Wszędzie łatwo go poznać i odróżnić od masy ludowej wiejskiej. Natomiast niełatwo odróżnić go od żywiołu miejskiego, t. zw. średniej inteligencji: jednakowe ubrania, zupełnie przyzwoite, poprawne zachowanie się w miejscach publicznych, jak zresztą w życiu rodzinnem, domowem, towarzyskiem i społecznem. Co jedynie rzuca się tu w oczy, to zielonawy odcień twarzy i swoiste zwroty mowy, mianowicie — prost w budowie i jędrne zdania mięszają się często z wulgarnemi wyrażeniami, przekręconymi frazesami, tudzież sporą przymieszką wyrazów obcych, wyrwanych ze słownika półinteligenta.

Wogóle robotnik polski nadzwyczaj szybko dostosowuje się do poziomu kultury współczesnej, do zlania się z cywilizacją europejską. Proces tego przejścia od proletarjatu robotniczego do inteligencji miejskiej postępuje coraz szybszym krokiem. Niesłychanie łatwo dokonywa się on przez młodzież. Wielu młodych pracowników przemysłowych pokończyło szkoły miejskie, rzemieślnicze, kilka klas gimnazjum. Tacy robotnicy mają zgoła inne potrzeby, niż ich towarzysze, świeżo przybyli z zapadłej wsi polskiej: ubierają się wedle dzisiejszej mody, przesiadują w restauracjach lub tanich cukierniach z gazetą w ręku — czego wsród włościan nie spotykamy nigdy; bywają w teatrze na sztukach poważnych, wymagających conajmniej średniego poziomu umysłowego; a można tu ich poznać wówczas jedynie, gdy złożą się do oklasku ich dłonie spracowane, poczerniałe od węgla lub metalu, powypalane kwasami i chemikaljami.

To samo odnosi się i do żeńskiej połowy naszego świata robotniczego. Nie widzimy tu prawie żadnej różnicy między robotnicą fabryczną a przeciętną mieszczanką lub kobietą ze średniej inteligencji. Patrząc na rzesze pracownic fabrycznych, przybranych odświętnie przy wyjściu. z kościoła np., skłonni jesteśmy zaliczyć je do szeregu tych półinteligentek, które siedzą przy kasach, za kontuarami, są sklepowemi, niższemi urzędniczkami i t. p. Ubierają się w modne suknie i sezonowe kapelusze, noszą zgrabne pantofelki, świeże rękawiczki, jedwabne parasolki, słowem — nie zdradzi ich klasy ani kostjum, ani figura, ani nawet maniery. Są to już dzieci miasta, fabryki, trotuarów miejskich, podobnie, jak rodzice ich byli dziećmi wsi polskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRZYŻ BIAŁY i CZERWONY.

Wojna stworzyła szereg instytucji humanitarnych. których zadaniem jest niesienie pomocy cierpiącym bohaterom, opieka nad chorymi, tudzież starania, aby zdrowym źle nie było, gdyż, jak wiadomo, żołnierz musi często miesiącami trwać na stanowisku w strasznych poprostu warunkach. Do instytucji, które w pierwszym rzędzie należy popierać i to wszelkim sposobem, zaliczyć trzeba **Polski Krzyż Biały i Czerwony.** Krzyż Czerwony — to nazwa aż nadto dobrze znana. Wszyscy wiedzą, że instytucja ta śpieszy z pomocą rannym i chorym. Ponieważ **Polski Krzyż Czerwony** otacza opieką tylko polskich żołnierzy, przeto nikt w Polsce nie powinien uchylić się od złożenia ofiary na tę pożyteczną i szlachetną instytucję, tem bardziej, że składka roczna wynosi zaledwie 20 marek, licząc już z zapłatą za znaczek. Na równie gorące poparcie zasługuje **Polski Krzyż Biały,** który roztacza wszechstronną opiekę nad żołnierzem w polu i poza frontem, a więc dba o jego potrzeby, usuwa braki i załatwia mnóstwo spraw dla dobra armji.

Opłata roczna (wraz ze znaczkiem) wynosi rownież niewiele, bo 40 marek.

Do obu tych instytucji można się zapisywać w charakterze członków codziennie w biurze naszego Stowarzyszenia, Krakowskie Przedm. 7, I p., gdzie po złożeniu składki otrzyma każdy pokwitowanie i znaczek. Zwracamy się z naglącem wezwaniem do wszystkich, którzy jeszcze tej skromnej daniny na rzech naszych bohaterów nie złożyli, aby jak najśpieszniej zaciągnęli się w szeregi członków Czerwonego i Białego Krzyża.

FELIKS KOZUBOWSKI
(SYN)

Z OTCHŁANI KU SŁOŃCU.

Powieść.

24)

Wtenczas dopiero spostrzegła Blanka, że zaszła za daleko, bo stanęła wobec konieczności dania odpowiedzi, której dać nie mogła i nie umiała. Dotychczas nigdy nawet nie myślała o tem, jak na jej związek z Newmanem patrzeliby rodzice. Po raz pierwszy zastanawiać się poczęła nad tą kwestją dzisiaj, w chwili, gdy student, z ogniem namiętnym w oczach, z gorączką na ustach, zadawał jej pytanie czy gotowa z nim pójść przez całe życie.

Co mu odpowiedzieć? Serce radeby rzec: tak, ale rozsądek nakazywał rozwagę. Drażniło ją przytem, że Newman tak natarczywie nalegał, aby mu dała przyrzeczenie małżeństwa. Czyż ona mogła zdecydować się na tak ważny krok bez wiedzy i woli rodziców?

Student wyśmiał szyderczo jej skrupuły. Twierdził, że każdy człowiek ma prawo sobą rozporządzać bez względu na wolę drugich. Co komu do ich szczęścia? Jakie prawo ma ojciec lub matka, żeby zakazywać dziecku małżeństwa? Instynkt i rozum, serce i wola dyktują każdemu dostatecznie jasno, jak ma w takim wypadku postąpić. Newman zapalał się coraz bardziej i wreszcie, brutalnie chwyciwszy Blankę za ręce, zbliżył usta do jej twarzy, chcąc ją pocałować.

Dziewczynie zaś przyszły zaraz na myśl słowa studenta, przed chwilą wypowiedziane:

— Instynkt i rozum, serce i wola dyktują każdemu jasno, jak ma w takim wypadku postąpić.

Otóż instynkt całą siłą zwracał się w niej teraz przeciw Newmanowi, a rozum mówił jej wyraźnie, że zbłądziła, rzucając temu człowiekowi kwiaty swych uczuć wiośnianych. Straciła dla niego w tej chwili całe serce i była ożywiona jedną tylko wolą: zerwania z nim raz na zawsze.

Wszystko to powiedziała Blanka Newmanowi jednym tchem, gwałtownie, namiętnie.

Student osłupiał zrazu tak, że puścił ręce dziewczęcia. Ale, zrozumiawszy, że o zdobyciu go zapomocą zaklęć i namowy niema co myśleć, zmienił taktykę i zacisnąwszy pięści, syknął przez zęby:

—Tak mi śpiewasz? No, przekonasz się, piękna szlachcianko, że przecie dopnę swego.

Blanka spojrzała na twarz studenta i przeraziła się. Piękne usta młodzieńca były wykrzywione kurczowo, oczy błędne pod wpływem wściekłości i namiętnego szału, cera blada ze wzruszenia.

Zwróciła się do ucieczki.

Ale Newman chwycił ją za ramię.

— Bądź mi posłuszną!—zawołał groźnie.—Jesteś w mojej mocy i nikt cię nie obroni.

— Czego chcesz odemnie?—zapytała zdumiona.

—Szczęścia!—wyszeptał dziko student.

A widząc, że patrzy nań oczyma rozszerzonemi od strachu i zdziwienia, pchnął ją nagle i powalił na ziemię.

Taka była historja romansu Newmana z Blanką Trott.

Po spełnieniu tego wstrętnego czynu student nie pokazał się już oczywiście w zamku. Zbiegł znanemi sobie ścieżkami górskiemi w kierunku Botmaru, stamtąd zaś koleją udał się na północ. Miał przy sobie wszystkie zarobione u Trottów pieniądze, na sobie nowe buty i nowe ubranie. Okoliczności te świadczyły, że dopuścił się zbrodni z przebiegłem wyrachowaniem.

Blanka zwierzyła się ze wszystkiego rodzicom wśród łez gorących. Boleść państwa Trott była wielka, żal ich do córki usprawiedliwiony, ale nie chcieli gorzkimi wyrzutami powiększać jej niedoli.

Czyż bowiem nie cierpiała sama nad wyraz?

. . . .

. . . .

W parę tygodni potem Newman, w którym walczyły ustawicznie dwie natury: zła i dobra, postanowił naprawić krzywdę, wyrządzoną Blance. Napisał do niej list długi, pełen gorących usprawiedliwień, oświadczając, że gotów jest poślubić ją, o ile nizkie jego pochodzenie (był synem lokaja) nie będzie w oczach Trottów nieprzezwyciężoną przeszkodą.

Wzgardliwe milczenie stanowiło jedyną odpowiedź na to pismo.

Wówczas nieobliczalny w swych przedsięwzięciach Newman, podejrzywając, że brak wiadomości od Blanki spowodowany jest niechęcią rodziców do niego, wysłał ponownie list do córki Trottów, tym razem przez umyślnego posłańca, którym był znany mu dobrze wieśniak z Wegi.

Blanka list odebrała, ale natychmiast po przeczytaniu rzuciła go wzburzona do kosza, nie mając zamiaru odpowiadać. Traf chciał jednak, że ojciec, przechodząc przez jej pokój, dojrzał w koszu kopertę różową i zaciekawiony począł się jej uważnie przyglądać. Nie miała marki ani stempla pocztowego, tylko adres: Panna Blanka Trott, Wega. Obok, wśród różnych papierów i ścinków, leżał zmięty arkusz papieru, zapisany charakterem, który wydał mu się znajomy. Pan Trott przeczytał list, opatrzony u dołu imieniem i dokładnym adresem Newmana. Wtedy w umyśle starego szlachcica zrodziła się chęć zemsty. Zapragnął ukarać tego niegodziwca za to, że tak brzydko wywdzięczył się swoim dobrodziejom. Naśladując, jak mógł najlepiej, charakter Blanki, odpisał pan Trott do Newmana co następuje:

Drogi Karolu!

Przypuszczenia Twoje były słuszne. Istotnie rodzice nie mogli z początku pogodzić się z myślą, abym została Twoją żoną. Powoli jednak zdołałam ich przekonać, że szczęście moje powinno być także ich szczęściem. Żałuję niewymownie, iż nie miałam dla Ciebie żadnego wyrozumienia. Oszczędziłoby mi to może wstydu, cierpienia i tęsknoty. Przyjeżdżaj choćby jutro. Powitamy Cię wszyscy z otwartemi rękoma. Tymczasem przyjmij uściski i pozdrowienia

od Twojej kochającej Blanki.

Po otrzymaniu tego listu Newman bezzwłocznie przybył do Wegi. Stary Trott wysłał na kika dni żonę wraz z córką w sąsiedztwo, aby mu nikt nie przeszkadzał w akcie zemsty.

Gdy student zajechał przed zamek, szlachcic wyszedł naprzeciw, i powitał go poważnie wprawdzie, lecz uprzejmie. Newman był w najwyższym stopniu zakłopotany i unikał wzroku Trotta. Dopiero, kiedy znalazł się w salonie, i gdy gospodarz poczęstował go papierosem, odzyskał spokój o tyle, że zaczął tonem swobodniejszym wypytywać się o zmiany, które zaszły od czasu, jak opuścił zamek.

Pan Trott szybko jednak zwrócił rozmowę na Blankę, poczem zaproponował Newmanowi, aby poszedł się z nią zobaczyć:

— Oczekuje na pana w tym samym gabinecie, w którym zawsze odbywaliście lekcje.

Nie podejrzywając nic złego, podążył tam student skwapliwie, rad, że nieprzyjemne sam na sam ze „starym" już się skończyło.

Drzwi od gabinetu były lekko uchylone

Zapukał przez grzeczność.

Nie było odpowiedzi, tylko z głębi pokoju doleciało stłumione westchnienie.

Newman, nie czekając już, przekroczył próg gabinetu.

W tej samej wszakże chwili silne ramiona oplotły mu szyję, ręce i nogi. Chciał krzyczeć, ale ktoś wpakował mu knebel w usta; usiłował oswobodzić się od gniotących go uścisków, ale niebawem przekonał się, że trud był daremny.

Następnie zarzucono mu jakąś płachtę na głowę, tak, że otoczyła go zupełna ciemność. Uczuł, że kilku ludzi niesie go przez różne korytarze i pokoje, potem po schodach, coraz niżej i niżej, aż zaleciał go zapach wilgoci i poznał, że znajdują się w podziemnych lochach.

Po jakimś czasie niosący go mężczyźni zatrzymali się i rzuciwszy na ziemię, poczęli zeń ściągać odzienie.

Newman domyślił się, co będą z nim robić.

Targnął się jeszcze raz wściekle, z tą nadludzką siłą, jaką daje tylko beznadziejna rozpacz lub trwoga przedśmiertna.

Ale oprawcy byli na to przygotowani.

Jeden z nich usiadł mu na nogach, dwaj inni trzymali go za ręce, przyciskając równocześnie mocno kark i głowę.

Po chwili zaś rozległ się ostry świst bicza i straszliwe razy spadły na obnażone ciało studenta.

Knebel i grube sklepienie lochów stłumiły zupełnie jęki ofiary.

Po ukończeniu egzekucji wykonawcy jej wciągnęli na Newmana ubranie i wywiózłszy go samochodem daleko poza obręb majętności Trottów, porzucili w pobliżu stacji kolejowej.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Redaktor kierujący i odpowiedzialny: **Feliks Kozubowski.**

„Drukarnia Ludowa" J. Popiela — Lublin.

Wydawnictwo Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie.